

夢

KENJI MIYAZAWA

W
I
E
C
Z
O
R

F
E
S
T
I
W
A
L
U

I
I
N
N
E
B
A
S
N
I
E

 KIRIN

Próbka książki wyłącznie do celów informacyjnych.

© Copyright by Wydawnictwo KIRIN

SPIS TREŚCI

Śladami Kenjiego Miyazawy	9
Park Kenju	37
Wieczór festiwalu	51
Grupa Kairo	63
Mysz Tse	85
Otzel i słoń	99
O trójce uczniów Niedźwiedzia Jaskiniowego	117
O lisie i miejscowym bóstwie	143
Słupy telegraficzne w księżycową noc	167
Czwartego dnia Miesiąca Narcyzów	181

オツベルと象



OTZBEL I SŁOŃ

TEUM. WOJCIECH GĘSZCZAK

Posłuchajcie opowieści pewnego pasterza bydła.

Pierwsza niedziela

Otzbel to dopiero był gość! Miał aż sześć młocarni¹, które stale młóciły ryż, a ich donośne stukoty i łomoty – *dudum, dudum, dudum, dudum* – składały się na prawdziwą kakofonię. Do ich napędzania trzeba było aż szesnastu chłopów, którzy siłą własnych nóg wprawiali je w ruch, każdy poczerwieniały na twarzy. Stopniowo młócili w ten sposób całą górkę ryżu zebranego z pól Otzbela.

¹ Młocarnia (a. młockarnia) – maszyna rolnicza służąca do oddzielania ziaren zboża od kłosów i plew.

Oddzielana od ziaren słoma leciała do tyłu, tworząc kolejny stos. Wszędzie unosiły się tumany pyłu z kłosów ryżu i odrzucanej słomy, który był tak żółty, że przywodził na myśl szalejącą na pustyni burzę piaskową. I właśnie po tym zasnutym pyłem miejscu pracy chłopów przechadzał się Otbzel ze splecionymi za plecami rękoma. Dreptał tak to tu, to tam, zaciągając się przy tym swoją bursztynową fajką i mrużąc czujnie oczy, by przypadkowo nie strzepnąć popiołu na słomę.

Stodoła, w której chłopci młócili ryż, była na tyle solidna, że nie ustępowała pod tym względem budynkom szkolnym, jednak z racji tego, że pracowało w niej jednocześnie aż sześć młocarni nowego typu, cała konstrukcja trzęsa się od ich tumultu. A jak już gdzieś tak trzęsie, człowiek siłą rzeczy robił się głodny. I właśnie taki stan dopadł Otbzela. Kiszki zaczęły mu grać marsza, więc na obiad zjadł ze smakiem befsztyk wielki na mniej więcej osiemnaście centymetrów, a do tego omlet rozmiarami dorównujący porządnej ścierce.

Tak czy siak, w stodole wszystko stukalo i łomotało – *dudum, dudum, dudum, dudum* – aż tu nagle, nie wiedzieć dlaczego, zjawił się w niej biały słoń.

I chodzi tu o takiego naprawdę białego, a nie farbowanego! Pewnie zastanawiacie się, skąd wzięło się tam to zwierzę? Cóż, skoro chodzi o słonia, to pewnie wyszedł sobie z lasu i ot, tak udał się do stodoły Otbzela. Gdy wsu-

nał powoli łeb przez drzwi i zajrzał do środka, pracujący wewnątrz chłopci nieźle się go wystraszyli. Dlaczego, pytacie? Jak to – dlaczego? Przecież nikt nie mógł przewidzieć, co zrobi taki słoń! Chłopi woleli nie mieć z nim nic wspólnego, żeby uniknąć kłopotów, więc wszyscy co do jednego skupili się na młóceniu ryżu.

Co innego Otzbel, który stał akurat za młocarniami, trzymając ręce w kieszeni – on jeden rzucił słoniowi bystre spojrzenie. Szybko jednak spuścił wzrok, jak gdyby nic szczególnego nie zaszło, i wznowił swoją przechadzkę po stodole.

Tymczasem biały słoń uniósł jedną nogę nad progiem stodoły. Chłopi struchleli na ten widok, jednak jako że mieli pełne ręce roboty i nie chcieli się z nim zadować, nadal uparcie unikali go wzrokiem, młóćąc dalej w pocie czoła. Ukryty w cieniu wnęki stodoły Otzbel wyjął ręce z kieszeni i ponownie posłał niespodziewanemu przybyszowi przelotne spojrzenie, po czym ziewnął przesadnie głośno. Splótł dłonie za głową i podjął znów swoją przechadzkę.

Na to słoń ochoczo wkroczył obiema przednimi nogami do środka. Przestraszył tym chłopów solidnie, a i Otzbel wydał się nieco przejęty – aż wypuścił ze swojej bursztynowej fajki duży obłoczek dymu. Mimo to nieprzerwanie przechadzał się po stodole jak gdyby nigdy nic. Ostatecznie więc słoń wlaźł cały do środka i zaczął

spacerować przed ustawionymi jedna przy drugiej młocarniami. Te chodziły na pełnych obrotach, przez co kłosa młóconego ryżu uderzały w niego jak niespodziewana wieczorna ulewa lub grad. Zwierzęciu wyraźnie było to nie w smak, bo mrużyło swoje nieduże oczy. Wystarczyło jednak lepiej się mu przyjrzeć, żeby dostrzec delikatny uśmiech malujący się na jego pysku.

Otzbel postanowił wreszcie wyjść przed młocarnie i zagaić do słonia, jednak w tym samym momencie to zwierzę przemówiło do niego głosem czystym niczym śpiew wierzbownika japońskiego²:

– Och, strasznie tu głośno! No i te drobinki ciągle uderzają w moje kły.

Kłosa młóconego ryżu rzeczywiście bez przerwy stukwały o kły słonia – *stuk, puk, stuk, puk* – raz za razem trafiając go również w bielutką głowę i szyję. Otzbel postanowił kuć żelazo, póki gorące, więc odjął fajkę od ust i zebrał się na odwagę, odezwał się do zwierzęcia:

– I jak, podoba ci się tutaj?

– A całkiem podoba – odparł słoń, przechylając nieco ciało na jedną stronę i mrużąc oczy.

– To może tu zostaniesz?

Słyszając słowa gospodarza, chłopci zlekli się szczerze i popatrzyli na przybysza, z niepokojem wstrzymując

² Wierzbownik japoński – ptak z rzędu wróblowych, którego donośny śpiew kojarzy się w Japonii z wiosną.

oddech. Nawet sam Otbzel zaczął się trząść ze strachu tuż po tym, jak wypowiedział te słowa. Jednak ku jego zdziwieniu słoń uśmiechnął się i odpowiedział:

– Dobrze, mogę tu zostać.

– Aha. Niech i tak będzie. No to postanowione! – obwieścił Otbzel z radością w głosie i wyrazem satysfakcji na wyraźnie poczerwieniałej twarzy.

Patrzcie tylko! W ten oto sposób biały słoń stał się własnością Otbzela, który na pewno zmusi go do pracy lub sprzeda trupie cyrkowej, mówię wam. Tak czy siak, gospodarz spokojnie zarobi na tym ponad dziesięć tysięcy jenów³!

Druga niedziela

Otbzel to dopiero był gość! Ale to samo można było powiedzieć o słoniu, którego tamtego dnia w stodo-
le tak zręcznie uczynił swoją własnością.

Ów słoń miał siłę dwudziestu koni. Już przy pierwszym spojrzeniu rzucało się w oczy, że był śnieżnobiałej barwy, a kły miał z pięknej kości słoniowej. Skóra na całym jego ciele była twarda i zdrowa, jak przystało na prawdziwego słonia. No i do tego jak świetnie sprawdzał

³ W czasach działalności literackiej Kenjiego Miyazawy była to bardzo duża suma.

się w pracy! Chociaż akurat jego wydajność była zasługą chytrych kalkulacji jego pana...

– Słuchaj, nie potrzebujesz przypadkiem takiego zegara? – spytał raz Otzbel, marszcząc brwi i pykając swoją fajką przed wykonaną z grubych pni zagrodą dla słonia.

– Nie potrzebuję zegara – odparł słoń z uśmiechem.

– Przyjrzyj mu się najpierw, to prawdziwe cacko – nalegał mężczyzna, po czym przewiesił słoniowi przez szyję duży zegar na blaszanej tarczy.

– Rzeczywiście, jest całkiem ładny.

– Ale taki zegar wymaga łańcucha – dodał Otzbel, po czym przyczepił mu do nogi łańcuch ważący ze sto kilogramów.

– Rzeczywiście, łańcuch też jest niczego sobie – odparł słoń po przejściu trzech kroków.

– Może w takim razie założysz też buty?

– Ale ja nie noszę butów.

– Spróbuj tylko, są naprawdę dobre! – powiedział Otzbel i dalej marszcząc brwi, wsunął na tylne nogi słonia duże buty z czerwonego papier mâché.

– Rzeczywiście, są całkiem ładne.

– Ale przecież trzeba je jeszcze jakoś ozdobić! – kontynuował mężczyzna, po czym śpiesznie nałożył na buty obciążniki ważące łącznie ze czterysta kilogramów.

– One też są całkiem ładne – przyznał słoń z niemalą radością po wykonaniu kolejnych dwóch kroków.

Nazajutrz blaszany zegar się zepsuł, a buty z bezużytecznej papierowej masy całkiem się porwały, a mimo to słoń chodził wielce uradowany z samym łańcuchem i obciążnikami na nogach.

– Wybacz, ale muszę płacić bardzo wysokie podatki – zwrócił się do słonia Otbzel, marszcząc brwi i splatając ręce z tyłu. – Może ponabierałbyś dzisiaj trochę wody z gór?

– Dobrze, pójde ponabierać wody. Przyniosę jej bardzo dużo. – Słoń przymrużył radośnie oczy i ochoczo poszedł nosić wodę.

Tego dnia nanosił pięćdziesiąt porcji wody, którą podlał pola warzywne. Wieczorem wrócił do swojej zagrody i zjadając na kolację dziesięć snopków słomy, spoglądał na zawieszony na zachodnim niebie sierp księżycyca.

– Ach, jak przyjemnie jest zarabiać. To takie odprężające! – powiedział sam do siebie.

Nazajutrz Otbzel znów stanął przed słoniem. Tym razem na głowie miał czerwony kapelusz z frędzlami, a ręce trzymał w kieszeniach.

– Wybacz, ale znowu podnieśli mi podatki. Pójdz dzisiaj w góry i nanieś drewna na opał – zakomenderował.

– Dobrze, nanieś drewna na opał. Mamy dziś piękną pogodę, a ja bardzo lubię chodzić do lasu! – odparł słoń z uśmiechem.

Wieczór festiwalu i inne baśnie

Autor: Kenji Miyazawa

Lekko upośledzony chłopiec postanawia posadzić las. • Na festiwalu poświęconym bóstwu gór zjawia się niespodziewany gość. • Zachłanny właściciel fabryki postanawia cynicznie wykorzystać łatwowiernego słonia. • Współzawodnictwo trzech zarozumiałych uczniów Niedźwiedzia Jaskiniowego znajduje tyleż komiczny, co makabryczny finał. • Małe dziecko, które zgubiło drogę w śnieżycy, otrzymuje niespodziewaną pomoc.

Kenji Miyazawa, ukochany pisarz dużych i małych Japończyków, odszedł w wieku 37 lat całkowicie nieznany. Jego baśnie i wiersze zostały odkryte tuż po jego śmierci i do dziś są nieustannie wznawiane i tłumaczone na liczne języki. Urzekają pięknem języka, niezachwianą wiarą w dobro kryjące się w sercach ludzi, a także niezrównaną poetyką wykreowanych światów. Uczą, że prawdziwe szczęście nie zależy od bogactw czy zaszczytów, a tym, co po sobie zostawiamy na tym świecie, bardziej zaświadcza o sobie niż wszelkimi doczesnymi osiągnięciami.

Przekład z języka japońskiego: Michał Chodkowski, Lena Czesak, Wojciech Gęszczak, Sara Pieńkowska, Justyna Polak, Magdalena Rokita, Joanna Weldu

Liczba stron: 198

format: 125×185 mm

okładka: miękka ze skrzydełkami

data wydania: listopad 2024

cena detaliczna: 42,90 zł

Do kupienia na: <https://ksiegarniajaponska.pl/ksiazki/3203-wieczor-festiwalu-i-inne-basnie-kenji-miyazawa.html>